

JOLANTA JANICZAK

„Nie smućcie się. Ja zawsze będę z wami”

OSOBY:

JUSTYNA WIZJONERKA

BARBARA WIZJONERKA

MATKA PRZEŁOŻONA

DELEGAT APOSTOLSKI

ANNE-MARIE

RAYMOND

CHÓR MATEK BOSKICH

DELEGAT APOSTOLSKI: „Przyjdź Duchu Święty, ja pragnę, oto dziś błagam Cię. Przyjdź w swojej mocy i sile, radością napełnij mnie. Przyjdź jako mądrość do dzieci, przyjdź jak ślepemu wzrok. Przyjdź jako moc w mej słabości. Weź wszystko co moje jest”. Przyjdź Duchu i prowadź nas przez najbliższe godziny, pozwól żebyśmy się skomunikowali z widzami, żebyśmy nie zostali odrzuceni, żebyśmy trafili do serc i umysłów, żeby sprawa, którą poruszmy okazała się wartościowa, potrzebna i pożyteczna, Amen.

CHÓR MATEK BOSKICH: Polana istnieje, źródło istnieje, istnieje obraz, prześwit, istnieje ślad, istnieje zwątpienie i zapominanie, istnieją kości i świadkowie. Czasem istnieje sens, czasem nie. Istnieją daty i liczby, roczniki i rocznice. Istnieją chorzy, którzy są niesieni, niewidomi, których prowadzą. Istnieją nadzieje, nieścisłości, pominięcia, zapomnienia, luki, szczeliny, przez które wchodzi światło. Nie smućcie się, zawsze będę z wami. Dla każdej mam inną twarz. Przypominam, że wizjonerki były dwie.

BARBARA: Za drwiny, za imię zakonne, którego nie cierpiałam, za obelgi, za to, że mieli mnie za pomyłką, za pracę w latrynie i kuchni, za to, że posądzali mnie o robienie interesu, nieszczerłość, oszustwo, dziękuję Ci.

JUSTYNA: Czy ktoś mi kiedyś wybaczy? Czy wrócę do normalnego życia?

DELEGAT: Dlaczego o Justynie mówi się znacznie mniej i ciszej?

MATKA PRZEŁOŻONA: Na tym, co o po niej zostało, nie można polegać.

DELEGAT APOSTOLSKI: Dlaczego nie doczekała się oddzielnego biogramu?

MATKA PRZEŁOŻONA: Najlepiej by było, gdyby na zawsze została trzynastoletnią, klęczącą pod klonem dziewczynką, i nigdy z tych klęczek nie wstała.

DELEGAT APOSTOLSKI: Dlaczego nie ma zachowanych żadnych dokumentów, żadnych jej notatek, dzienników?

MATKA PRZEŁOŻONA: Jeszcze kilka lat temu mówiono, że objawienia nie zostaną uznane, gdyż jedna z wizjonerek prowadziła potem skandaliczne życie.

DELEGAT APOSTOLSKI: Była pierwszą twarzą tego objawienia, teraz nie sposób znaleźć jednej fotografii.

MATKA PRZEŁOŻONA: Kto opuszcza klasztor w nocy, bez pożegnania, w samej koszuli, bez butów?

DELEGAT APOSTOLSKI: Największe zaufanie budzą właśnie twarze oparte na faktach.

MATKA PRZEŁOŻONA: „Twarz jej ni blada, ni opalona, dość regularna, pociągła, lecz nieodznaczająca się po prostu niczym. Obojętności, jaką w ludziach budzi, nie zmieniają nawet jej oczy, bładniebieskie, spokojne, nieżywe – o świat zewnętrzny niedbające.

DELEGAT APOSTOLSKI: Dlaczego przyczyny jej odejścia nigdy nie zostały ujawnione?

MATKA PRZEŁOŻONA: Zaraz po objawieniach interesowały się nimi, a zwłaszcza nią, władze kościelne, pielgrzymi. Każdy chciał kawałek chusty lub sukni, trzeba ją było chronić. Oddano mi je obie pod opiekę zgromadzenia.

DELEGAT APOSTOLSKI: Ktoś ją kiedyś zapytał, czy wie czego chce?

MATKA PRZEŁOŻONA: Poświęciłam dwadzieścia lat, żeby ją odpowiednio uformować. Byłam z nią w dzień i w noc, kiedy nie mogła spać, kiedy się bała. Łamałam dla niej zasady, przekraczałam rolę, odpowiadałam na najbardziej prowokacyjne pytania.

DELEGAT APOSTOLSKI: Trzynastoletnie dzieci, oderwane od rodziców, rodzeństwa, rówieśników, świeżego powietrza.

BARBARA: Podczas siedemdziesiątego czwartego widzenia zapytałam Przenajświętszą „Czy powinniśmy iść do zakonu?” – odpowiedziała „Tak, powinniście wstąpić”.

JUSTYNA: Ja nie zadałam jej od siebie żadnego pytania, nie wiedziałam, o co pytać. Ledwie przechodziłam z klasy do klasy, a egzamin z katechizmu do komunii zdałam za piątym podejściem.

BARBARA: „Dziękuję Cię, Ojczy, Panie nieba i ziemi, że zakryłeś te rzeczy przed mądrymi i roztroptnymi, a objawiłeś je prostaczkom”.

MATKA PRZEŁOŻONA: Mimo, że u Barbary od samego początku można było zaobserwować znacznie większe duchowe postępy, to Justyna przykuła mnie do siebie na zawsze.

BARBARA: Wystarczy mi, że mogę być narzędziem lub pustym naczyniem.

JUSTYNA: Przez lata próbowałam się z tobą zrymować, czuć jak ty, zgadzać się na wszystko jak ty, ale nie mam tej lekkości, żeby iść tam, gdzie ty poszłaś.

BARBARA: Nie lubię sama o sobie stanowić, muszę komuś ufać. Lubię reguły, zadania, polecenia. Nie chcę się martwić, jak spędzić czas. Wolę, kiedy każda minuta jest starannie zaplanowana, każdy gest czemuś służy, każdy oddech staje się podziękowaniem.

JUSTYNA: We mnie już samo słowo „wolność” wywołuje poczucie przymusu, żeby wszystko podważać, we wszystko wątpić, z każdej zastanej pozycji znaleźć wyjście ewakuacyjne. Nie potrafię długo siedzieć czy klęczeć.

BARBARA: Lubię klęczeć. Czuję radość, kiedy powtarzam godzinami to, co znam, ale coraz lepiej. Nie chcę się wyróżniać, lubię pracę w ogrodzie, w kuchni, lubię mieć wyznaczony temat refleksji, rozmowy.

JUSTYNA: Nie wierzę żadnej wypowiedzi, która nie ma znaku zapytania.

DELEGAT APOSTOLSKI: Dlaczego Justyna została oddzielona od sierot i normalnego toku nauki?

MATKA PRZEŁOŻONA: Uczyłam je czytać mimikę, gesty i słowa otaczających nas osób, żeby mogły dopasować zawsze stosowną reakcję.

BARBARA: Już po roku mówiłam innym głosem.

JUSTYNA: Jakbyś sobie sama rzuciła rękawicę.

BARBARA: Zmieniła mi się postawa ciała, ręce same mi się na piersiach kładą lekko złożone, nawet jak śpię kolana same mi się do bólu zaciskają. Głowa pochyla się lekko w prawą stronę, ciało idzie za szeptem, który słyszę w sercu.

JUSTYNA: Ciągłe nie jestem jeszcze gotowa, żeby stracić swoje „ja”, ale idę za głosem, który inni słyszą w moim sercu – może nie zdążyło się jeszcze na tyle rozwinąć.

CHÓR MARYJNY: Powiedziałam: Niech się stanie. Jestem pustym naczyniem, niech się dzieje życie. A może nie miałam innej możliwości niż powiedzieć: Niech mi się stanie według słowa twego. Według woli twojej, instynktu twojego. W bezruchu, w strachu, w braku orientacji. Niech mi się stanie. Staje się, ciągle się staje, piętnastoletnim dziewczętom się staje. Milczenie to nie zawsze „amen”, nie zawsze „fiat”. Jak to powiedzieć w lokalnej gwarze?

MATKA PRZEŁOŻONA: Uczyłam je obserwować same siebie, swoje impulsy, odruchy, prawie niezauważalne myśli.

JUSTYNA: Nigdy nie pragnęłam, żeby Ją zobaczyć. Byłam wolną, beztroską dziewczyną. Podczas pierwszego widzenia czułam tylko strach. Dlatego wszystkim o nim powiedziałam, żeby się przestać bać, żeby mnie przekonali że nie zwariowałam, żebym sobie sama uwierzyła.

DELEGAT APOSTOLSKI: Od tej chwili już więcej nie należysz do siebie, ani ty, ani twoje obawy, pragnienia.

JUSTYNA: Żałuję, że w ogóle komukolwiek powiedziałam. Od tamtego czerwcowego dnia nigdy już nie będę sama, ze sobą, dla siebie. Ciągłe sprawdzana, obserwowana, podsłuchiwana, przesłuchiwana, używana do celów, których nawet nie rozumiem.

BARBARA: Pilnują, żebyśmy się nie kontaktowały ze sobą, notują, piszą protokoły, sprawdzają, czy obie widzimy to samo. Były podejrzenia, że ja nic nie widziałam, że powtórzyłam opowieść Justyny.

DELEGAT APOSTOLSKI: Z raportu medycznego wynika, że w czasie objawień u obu zaobserwowano zwolnienie tętna, utratę ciepłoty w rękach, ramionach i plecach, zastygnięcie twarzy, nikłe relacje na klucie igłami.

JUSTYNA: W te wieczory, kiedy Jej nie widziałam, czułam ulgę.

MATKA PRZEŁOŻONA: Uczylaś was, że same dla siebie musicie być twierdzą i strażnikiem, sędzią i wyrokiem.

JUSTYNA: W lustrze, zamiast siebie, widzę smugi i rysy.

BARBARA: Jeśli tylko dopadają mnie zwątpienia, wypisuję sobie na ławkach, ścianach pokoju, na klasztorным murze: „czystość”, „posłuszeństwo”, „ubóstwo” i „służba ubogim”, czasem po kilka razy dziennie.

MATKA PRZEŁOŻONA: Nasza tożsamość to garstka przekonań, w modlitwie rozpuszcza się jak osad.

JUSTYNA: Bez przerwy powtarzam zdrowaśki, mam od nich na języku odciski. Nie mogę zagłuszyć ciągłym Zdrowaś Maryjo ani pytań ani wątpliwości. Czy do końca życia będę tylko wypełniać zobowiązania, powierzone mi zadania? Czy to źle, że jest mi niedobrze w stołówkach dla bezdomnych? Czy to źle, że często jest mi trudno być czułą dla dzieci, którym ciągle z ust sączy się ślina? Że nie mogę znaleźć w sobie miłości do wszystkich, która przekracza zapach bezdomnego, pozwala reanimować w przytułku pijanego, dławiącego się wymiocinami?

DELEGAT APOSTOLSKI: Jeśli czegoś nie możesz uczynić dla siebie samej, nie możesz też tego zrobić dla innych.

BARBARA: Musisz zobojętnieć, przestać czuć. Nic cię nie będzie ani bolało, ani cieszyło, nie będzie ani lęku, ani nadziei, staniesz się samym ruchem ręki, która myje nieumyte od miesięcy ciało, obcina paznokcie, wyjmuję z ust śpiącego przeżutą tydzień wcześniej nikotynę.

DELEGAT APOSTOLSKI: Kiedy wspinasz się bardzo wysoko, widzisz albo możliwość lotu, albo możliwość upadku.

JUSTYNA: Nie chce mi się wspinać, jestem zmęczona tymi dociekaniem i samą sobą. Najbardziej tym, kim jestem, kim się stałam i kim się nie stałam, i tym że, być może nigdy nie stanę się kimś więcej.

DELEGAT APOSTOLSKI: Moja rodzina z dziada pradziada produkowała różańce nasączone zapachami poszczególnych świętych. Odkąd tu wszedłem, czuję podobne zapachy.

JUSTYNA: Chcesz być moim narratorem? Chcesz mnie poskładać, na siłę wytłumaczyć? Zrobisz mnie wyjątkową?

DELEGAT APOSTOLSKI: Podobno tańczyłaś na Nieszporach?

JUSTYNA: Nie mam ciągu, drogi, która mnie razem z wami zaprowadzi do jakiegoś celu, nawet jeśli z wiarą ćwiczę kroki.

DELEGAT APOSTOLSKI: Prawdą jest tylko szukanie

JUSTYNA: Tu nie ma czego szukać, straciłam wolę prawdy.

BARBARA: Przecież przez całe dwadzieścia lat szylaś dla Przenajświętszej najwspanialsze okrycia i suknie. Zostały całe zeszyty projektów: suknia ze świec, z gwoździ, z mieczy, z lamp naftowych, z włosów zakonnic – po co mają się marnować. To też jest forma modlitwy.

JUSTYNA: Nauka fachu, po odejściu żyłam z krawiectwa, szkoda mi się robiło ciała utopionego w habitach, straciło kształt i blakło.

MATKA PRZEŁOŻONA: Jak mogłaś zostawić miejsce, w którym przez dwadzieścia lat cię karmiono, dbano o ciebie, pozwalano ci się realizować w służbie? Znoszono twoje dziwactwa, odstępstwa? Gdzie jest twój habit?

JUSTYNA: Oddałam potrzebującej na zimową suknię.

MATKA PRZEŁOŻONA: Dziesięć lat życia poświęciłam na studiowanie twoich wątpliwości, szukałam diagnoz, lekarstw.

JUSTYNA: Nawet najbardziej ognistymi wyznaniem, prowokacyjnymi tyradami nie mogę przebić się przez szept twoich niekończących się modlitw, łapaczy diabłów, modlitw zaklęć, modlitw zbliżeń, ale nie ze mną. Kiedy patrzę na ciebie, ty patrzysz na klasztorne wieże, albo na obrazy ponad moją głowę.

MATKA PRZEŁOŻONA: Nadałam jej imię Wincenta, na pamiątkę naszego założyciela i co ona z tym imieniem robi?

JUSTYNA: Z dnia na dzień zapominam coraz więcej słów, moja rzeczywistość zredukowała się do sześćdziesięciu, siedemdziesięciu wyrazów.

BARBARA: Słowa modlitwy wystarczą, żeby się porozumieć z całym światem.

JUSTYNA: Czy Bóg jest wciąż jeszcze z wielkiej litery?

BARBARA: Myślenie jest takie bolesne.

JUSTYNA: Ten ból przestał się mieścić w habicie.

MATKA PRZEŁOŻONA: Kiedyś przynajmniej można było się biczować, to pozwalało pozbyć się niepotrzebnych napięć. (cytując znajomą zakonnicę).

DELEGAT APOSTOLSKI: Czy zamiast bicia, nie lepsza lampka wina, pucharek lodów, albo marcepanowy różaniec? (cytując znajomego biskupa)

BABARA: Nikt poza mną samą nie może nadać znaczenia moim działaniom, uczuciom, cierpieniom i temu, jak przez te cierpienia przeskakuję pieśnią, wołaniem, litanią.

DELEGAT APOSTOLSKI: Tylko człowiek mający kontakt ze swoim prawdziwym „ja” może się rozwijać, żyć w pełni.

BARBARA: „Ja” nie jest wartością stałą, jest stwardnieniem, zastojem, zaparciem się życia.

DELEGAT APOSTOLSKI: Przeraża mnie ten wasz etos jednostki uciemiężonej, która sobie jeszcze dodaje ciężarów i sama siebie popędza biczem.

CHÓR MATEK BOSKICH: Pojawiam się na szybach, płaczę w obrazach, krwawię z pomników, z kamieni. Dlaczego nie uśmiecham się na żadnym obrazie? Na małe Dzieciątko na rękach patrzę jakbym już oglądała jak wisi na krzyżu. Żadna prawda nie jest bezinteresowna, czego szukacie?

JUSTYNA: Pytania przestały mieścić się w głowie, atakowały mnie z koszy z bielizną, pojawiały się na szorowanej podłodze, z paznokci, którymi się drapałam, z oczu przewijanego w sierocińcu dziecka. Bałam się myć, dotykać swojego ciała, nawet drapałam się w ogrodniczych rękawiczkach.

MATKA PRZEŁOŻONA: Łudziłam się, że chowasz stygmaty.

JUSTYNA: Znalazłam w celi węża, małego – takie niemowlę – najpierw myślałam, że to znak, że mam zrobić to, co Maryja, ale zamiast na niego nadepnąć i zmiażdżyć mu głowę, oswoiłam go. Stał się posłuszny, spał owinięty wokół mojej ręki, z czasem pozwoliłam mu zasypać na brzuchu, przestałam bać się ręki i brzucha.

MATKA PRZEŁOŻONA: Jej kondycja gwałtownie się pogarsza, przesypia Godzinki, zamiast chodzić podskakuje, uśmiecha się do celebransów, każdą współsiostrę całuje przy śniadaniu i na do widzenia. Mówi, że Maryja kazała jej odnosić się do innych z miłością. A jak ją po raz

siedemnasty upominam, że od wieków nikt nikogo w zgromadzeniu nawet przez habit nie dotyka, to siada mi na kolana, głaszcze i jak dziecko pyta.

JUSTYNA: Dalego się tak Matka Wielebna cudzego ciepła i ciężaru boi?

MATKA PRZEŁOŻONA: Puszczam cię do sierot, do szpitali, do okien życia. Powiedziałaś, że chcesz iść tam, gdzie ktoś cię bardziej niż ja potrzebuje.

JUSTYNA: To jak nalewanie wody do szklanki bez dna.

MATKA PRZEŁOŻONA: W jednej łyżce zmieścisz całe oceany.

JUSTYNA: Nigdy nie byłam dzieckiem.

MATKA PRZEŁOŻONA: Nie można się do niczego za bardzo przywiązać, nie ma zysków i strat, są tylko utarty.

JUSTYNA: Sama stałaś się swoją publicznością, swoją nagrodą, swoim Anioł Pański, swoim kuszeniem, a udajesz, że to bogowie i diabły walczą o biedne, drobne zachcianki o jakich ci, od czasu do czasu, przypomina zadręczane ciało.

MATKA PRZEŁOŻONA: W stosunku do ciebie zrobiłam wyjątek – mimo, że wyjątek od reguły był dla mnie niemalże grzechem.

JUSTYNA: Nauczyłaś mnie nieufności wobec własnych uczuć, potrzeb, nawet wobec własnego apetytu. Kiedy powinnam jeść, byłam wściekła, coraz bardziej wściekła, ale zamiast jeść śpiewałam, szylałam. Im bardziej starałam się nie pragnąć dotyku, bliskości, po prostu jakiegokolwiek ciepłego, sprężystego ciała, tym częściej o tym myślałam głaszcząc szorowaną podłogę, nawet wkładając rękę do muszli w toalecie. Na mszy,, kiedy otwierałam pełne śpiewu usta urywał mi się głos na myśl, do czego te usta mogłyby mi służyć.

MATKA PRZEŁOŻONA: Próbuję się z ciebie wyleczyć, ale czuję to jak amputację dłoni, nawet twarzy.

ANNE-MARIE: Kiedy miałam sześć albo siedem lat, rozbiłam obraz, przed którym co wieczór razem z mamą modliłyśmy się na różańcu i Aniele Boży. Wyrwałam twarz Matki Boskiej, chyba Nieustającej Pomocy, porwałam na trzydzieści siedem kawałków i połknęłam popijając mlekiem. W miejscu po twarzy napisałam długopisem „morda” – wtedy myślałam, że to bardzo brzydkie słowo. Co wieczór, z niepokojem klękałam na wersalce do wspólnego pacierza, podczas modlitwy patrzyłyśmy jak zwykle w górę, gdzie wisi Maryja, z niepokojem czekałam na reakcję mamy. Ale nie było żadnej reakcji pierwszego, ani drugiego, ani piątego wieczora. Na co patrzyła, patrząc na obraz z dziurą w miejscu twarzy, co widziała, nie widząc, czy miała w głowie swoje wizje i obrazy. Zastanawiałam się, że skoro ona nie widzi dzieła mojego zniszczenia, czy naprawdę to zrobiłam? Potem, kiedy jakoś delikatnie zwróciłam jej uwagę na mój wybryk, wcale nie wydawała się zdziwiona. W nocy, kiedy wszyscy już spali, postanowiłyśmy zreperować twarz Maryi z Dzieciątkiem, Dzieciątko oszczędziłam. Przymierzałyśmy twarz z Guadalupe, z Fatimy, z Lourdes, bo akurat miałyśmy takie z albumu „Najpiękniejsze modlitwy” – żadna jednak nie pasowała, bo albo patrzyła w inną stronę niż Nieustającej Pomocy, albo miała zbyt egzotyczną aureolę, albo w ogóle inną ekspresję. Przypomniałam sobie, że koło kościoła wisi duży, utwardzony plakat zapraszający na pielgrzymkę do La Salette, przedstawiający twarz Maryi w wianku, wianek nie był nam potrzebny. Nie myśląc długo, wyszłyśmy z domu koło pierwszej w nocy, zaczęłyśmy się pod kościołem i nożyczkami wycięłyśmy samą twarz, to znaczy ty wycinałaś. Przyniosłyśmy do domu, przykleiłyśmy klejem stolarskim. Pasowała prawie idealnie, kolory się zgadzały, wyraz twarzy i kierunek głowy także. Nikt nigdy nie zapytał, dlaczego Nieustającej Pomocy ma doklejoną twarz z innego obrazka. Jedną twarz Maryi można szybko zastąpić inną bez pytania. Twarzy mojej matki nie da się zastąpić żadnym podobnym wizerunkiem. Dlaczego mnie nie zapytałaś, dlaczego?

JUSTYNA: Modliłaś się i modliłaś, a ja ciągle cierpiałam. Nie zdziwiło mnie, że chcesz na niej gwałtem wymusić moją radość, lekkość, zaangażowanie. Nie wiedziałam wtedy, że dziecko jest bardziej rzeczywiste niż Dzieciątko w żłobie.

MATKA PRZEŁOŻONA: Odkąd odeszłaś, modlitwy stały się jałowe, głuche, nietrzeźwe. Zaczynam i zaczynam, i znowu zaczynam.

BARBARA: Zawiodłaś setki tysięcy wiernych, sama ich musiałam dźwigać i przyciągać do siebie. Wobec ciebie wszyscy byli bardziej ufni, tobie przynosili modlitewniki, żebyś podpisała, to ty lepiej mówisz gwarą.

JUSTYNA: Przepraszam, moje życie nie mogło się potoczyć do przodu.

CHÓR MATEK BOSKICH: Interesują mnie zjawiska incydentalne, marginalne. Żadna lojalność nie przesłoni prawdy, dusza przepełniona Bogiem nie obawia się nie swoich ścieżek, ani teraz, ani dzień czy dwa po. Nikogo nie poznam po owocach, nie chcę żeby przy modlitwie puchły ci kolana, nie chcę, żebyś się mnie bała, tak jak ty zdana na widzenie i niewidzenie patrzącego. Zdana na twoje oczy, na twój głos. Jestem tym, kto na mnie patrzy. A ty?

DELEGAT APOSTOLSKI: Bezpretensjonalna, prosta, naturalna, daleka od jakiegokolwiek przebiegłości. W wieku ilu lat opuściłaś zakon?

JUSTYNA: W wieku trzydziestu trzech lat. W urzędzie pracy rozplakałam się, kiedy zapytano, co mogłabym robić.

DELEGAT APOSTOLSKI: Czytałem twoje listy, przechwycone w zakonie, listy bez adresata.

JUSTYNA: Pisałam do samej siebie.

DELEGAT APOSTOLSKI: „Najdroższy, znowu obudziłam się w nocy, śniło mi się, że skradziono mi język, musiałam zapalić światło i pobiec do łazienki, sprawdzić. Śniło mi się, że mój język leży w kościele zamknięty w skrzynce, zaraz pod tabernakulum. Nie mam do niej klucza. Wkładam |do ust moją zmię, ale ona nie jest mi posłuszna, nie chce stać się mięśniem mowy. Co to znaczy? Kogo mam zapytać? Z czego się spowiadać? Za pierwszym razem nie zmykam oczu....,,

JUSTYNA: Za pierwszym razem? Nigdy nie udaje mi się zamknąć oczu.

DELEGAT APOSTOLSKI: „Rozmawiam z obrazami, z meblami, nie chcę tak całe życie dotykać przedmiotów. Odezwij się.” Sam często mam koszmary, że jestem kastrowany i przypalany gromnicą.

JUSTYNA: Obudziłam się o drugiej dwadzieścia trzy, nie mogłam oddychać, śniło mi się, że się topię w chrzcielnicy, musiałam wyjść teraz. Wzięłam tylko żmiję do torebki i uciekłam, przeskoczyłam mur i uciekłam, przespałam się w parku pod drzewem, ktoś mnie okrył płaszczem. Na metce płaszcz był adres zakładu, w którym został uszyty, poszłam tam od razu.

RAYMOND: Przyszedłem do krawca zamówić garnitur na nowy rok szkolny, stary był tak wytarty i źle połatany, że wstydziłem się go dłużej nosić. Krawiec wysłał mnie do nowozatrudnionej dziewczyny, powiedział że szyje lepiej niż on. Zdziwiło mnie, że na głowie ma welon, jakby zakonny, reszta świeckie ubrania. Rozmawiała ze mną patrząc ponad moją głowę. Krawiec krzyknął: Proszę wreszcie pobrać wymiary!

JUSTYNA: Zupełnie nie wiem, co się teraz nosi, jakie sobie samej powinnam uszyć ubrania, jakie kroje, kolory.

RAYMOND: Zauważyłem, że kiedy odrywa się od maszyny, od razu składa ręce jak do modlitwy.

JUSTYNA: Ostatnie dwadzieścia lat miałam ręce złożone, nie wiem, co z nimi robić, kiedy nie szyję, ani nie sprzątam.

RAYMOND: Chciałbym garnitur taki jak ten, nie wiem czy ten materiał się do tego nada.

JUSTYNA: Zna pan może swoje wymiary, obwody ramion, i bioder, długość nogawki?

RAYMOND: Nie znałem. Poruszała mnie ta nasza wspólna niezręczność, najpierw pomyślałem, że może nigdy nie szła męskiego ubrania.

JUSTYNA: Myślałam, że po wyjściu będę się bardziej śmiało obchodzić z życiem, z zadaniami, że będę mnie, jak kiedyś, cieszyć mieniające się twarze, nieprzewidywalne ruchy mijanych ciał.

RAYMOND: Raziły ją dźwięki, na każdy głośniejszy ton głosu, nagły hałas z ulicy kuliła się i zamykała oczy, żeby się schować, ochronić.

MATKA PRZEŁOŻONA: Mój spowiednik powiedział, że po porzuceniu zakonu czeka na nas piekło, ale ty nigdy nie wierzyłaś w piekło.

JUSTYNA: Nie wiedziałam od czego zacząć, ramiona sto piętnaście, trzeba dodać z pięć centymetrów luzu, obwód klatki piersiowej, długość nogawki.

RAYMOND: Od początku byłem jej pewny.

JUSTYNA: Powinnam była poprosić, żeby przy mierzeniu nogawki stanął na taborecie.

RAYMOND: Nie jesteś nic nikomu winna.

JUSTYNA: Ciągłe przychodził z poprawkami, raz jedna nogawka okazała się krótka, za drugim razem trzeba było popuścić spodnie w pasie, za trzecim razem doszyć guzki do kamizelki.

RAYMOND: Zamówilem też płaszcz przeciwdeszczowy, marynarkę na zmianę ze sztruksu.

JUSTYNA: Nie wiem, czy powinnam przyjmować kawę i rogaliki. Nie wiem, czy mogę odmówić.

BARBARA: Wstydzę się za ciebie, wstydzę się, bo za dużo myślę, co teraz robisz, czy nosisz spodnie. Nigdy nie miałam na sobie spodni. Masz długie włosy, czy kąpałaś się morzu, oglądałaś ruchome obrazy? Czy kogoś już pocałowałaś?

JUSTYNA: Trudno mi podjąć jakąkolwiek samodzielną decyzję, bliskość ciała, którego na odległość pragnę, kompletnie mnie paraliżuje.

BARBARA: Próbuję myśleć, co będzie za sto lat, oglądać przez skórę kości, czuć swoje ciało jakby już było relikwią. Czekać na wielkie zadanie, na jakąś specjalną misję.

JUSTYNA: Nie umiem brać inicjatywy. Wcześniej wiedziałam mniej więcej, co mnie uwiera, miałam konkretny mur do przeskoczenia, wydawałam się sobie taka odważna jak kwestionowałam, podważałam.

RAYMOND: W koszyku koło maszyny wiła się mała żmija, czasem okręcała się wokół jej kostki. Nie wiedziałem, że żmija daje się oswoić.

JUSTYNA: Wynajęłam pokój w suterenie, najtańszy, ale przestronny. Ma okno na ulicę, oglądam przechodniów od pasa w dół, mam stół, szafę, łóżko sześćdziesiąt pięć centymetrów.

MATKA PRZEŁOŻONA: W celi miałaś osiemdziesiąt, tylko ty mogłaś się przekręcać z boku na bok, ukrywałam przed Matką Generalną twój wyprofilowany materac, powiększyłam ci okno na ogródek.

BARBARA: Ja lubię leżeć na wznak, nieruchomo, z różańcem oplecionym wokół dłoni, zasypiać jakbym się już miała więcej nie obudzić, a potem z zaskoczeniem otwierać oczy i widzieć wszystko od nowa, i od nowa, od nowa.

MATKA PRZEŁOŻONA: Możesz wrócić. Powiem, że miałaś rok urlopu na podreperowanie zdrowia.

JUSTYNA: Nie wiem, czy wierzę, czy tak wierzę jak trzeba wierzyć.

BARBARA: Jak trzeba wierzyć?

MATKA PRZEŁOŻONA: Zachowuj się tak, jakbyś wierzyła, to wystarczy, samo się napełni zaufaniem, sensem.

JUSTYNA: Automatycznymi odruchami?

DELEGAT APOSTOLSKI: W karcie medycznej znalazłem dużo informacji o słabej kondycji, problemach z kręgosłupem, astmatycznym kaszlu, o częstych omdleniach. Prace kuchenne zawsze ktoś musiał za ciebie odrobić, zdecydowanie odmówiłaś robienia rzeczy, do których według twoich słów nie miałaś talentu.

JUSTYNA: Nie mogę się szczerze załapać, ani na sąd ostateczny, ani na ognie piekielne, ani na życie wieczne. Słowo „wieczność” wywołuje we mnie ataki paniki, wyobrażam je sobie jak niekończącą się spiralę, nawet teraz muszę otworzyć okno.

MATKA PRZEŁOŻONA: Nie trzeba wszystkiego sobie wyobrażać.

JUSTYNA: Rzeczy, których sobie nikt nie wyobraża, po prostu nie mogą się zdarzyć.

BARBARA: Często boję się, że ludzie wokół to postawione na mojej drodze zagadki, przeszkody, które muszę rozwiązać. W szpitalu pocieszam umierających jakby technicznie, bardziej niż im, przyglądam się samej sobie, jak reaguję na innych cierpienie. Schorowani więźniowie, którym myję głowę, to tylko przedmioty, na których mogę wykazać swoją odwagę, troskę i miłość bliźniego. Wszystko wszędzie jest dla mnie i o mnie, żebym mogła wygrywać ze swoją słabością, swoim zwątpieniem, ze swoją pychą, swoim zaniedbaniem. Nie umiem się nikim zaciekawić szczególnie, na nikim zatrzymać, ani wejść w relację. Jak na szachownicy przeskakuję poszczególne pola, wewnętrznych i zewnętrznych wrogów, nie zawiązuję sojuszy.

JUSTYNA: Zawsze słuchałaś, jak szylałam, jak śpiewałam i zawsze wiedziałaś, po co śpiewam i szyję.

BARBARA: Najpiękniejsze suknie zrobiłaś ze zwątpienia.

CHÓR MATEK BOSKICH: Nie boję się zwątpień, nawet w doskonały plan jaki musiałam wypełnić. Wypełniam do dziś ukazując się w chmurach, pomyślałbyś: wolna od cierpień, walki, dylematu. Prawo do smutku mam tylko pod krzyżem? Moje serce pęka od zachowywania w nim wszystkiego, bo „Maryja zachowywała wszystkie te sprawy i rozważała je w swoim sercu.” Dlaczego pomiędzy mną a tobą taka jest przepaść? Dlaczego oglądasz mnie tylko z dołu? Czy da się mnie wyrwać z tych wszystkich obrazków?

ANNE-MARIE: W Księdze Ozeasza Bóg mówi: „rzucę się na nich jak niedźwiedzica, której zabrano młode, i rozerwę im piersi”. Czy ty mammo byś się tak rzuciła?

JUSTYNA: Jakby mnie ktoś popchnął.

ANNE-MARIE: Odeszłaś sama.

JUSTYNA: Na próbę.

RAYMOND: Wynajęliśmy pokój z kuchnią na poddaszu, jednak nie da się myśleć w suterenie. W klasach, w których mam zajęcia, też są bardzo niskie sufity, ostatnie lata ciągle w coś uderzam głową, jak nie w futrynę drzwi, to w żyrandole, zapomniałem jak to jest patrzeć w górę, pytać.

JUSTYNA: On teraz stał się moją Matką Przełożoną, powiedział mi, co nosić, jak się czesać, gdzie postawić maszynę do szycia i jak szukać klientek, czego chcieć od dnia powszedniego, jak odpoczywać, czytał mi pisma mistyczek francuskich.

RAYMOND: „Panie, cieszcie się ze mną, albowiem stałam się Bogiem. Byłam tam, gdzie byłam, nim zostałam stworzona, a tam jest tylko Bóg i wyłącznie Bóg. Ciemność nie jest znakiem, iż zostaliśmy porzuceni, lecz zaproszeniem do wejścia w większą i intymniejszą zażyłość z Bogiem, który nas pragnie. O ile to zrozumiemy, nie będziemy musieli bać się ciemności, i gdy nastanie noc, poczujemy, jak Pan czule bierze nas w ramiona”. (Marguerite Porete) „Pozostaje tylko jeden środek do przywrócenia szacunku filozofii: trzeba wpierw powiesić moralistów. Dopóki ci prawią o szczęściu i o cnocie, udaje im się namówić do niej tylko stare baby”. (Gilles Deleuze) „Tylko przeszkody zaprzatają myśl i podniecają. Gdzie nie ma przeszkód, myśl nie znajduje oparcia. Za każdym razem, gdy znosimy ból, możemy sobie rzetelnie powiedzieć, że to świat, porządek świata wchodzi nam w krew”. (Simone Weil) Jest w nas chaos. Tacy się rodzimy. Uporządkować ten chaos, to zniszczyć w nas stworzenie. „Nie jestem prorokiem. Moja praca polega na tworzeniu okien, w miejscach gdzie kiedyś były ściany”. „Wierzyłbym tylko w Boga, który potrafił by tańczyć”.

DELEGAT APOSTOLSKI: W tamtych czasach porzucenie zakonu było uważane za świętokradztwo.

JUSTYNA: Od teraz będziemy się codziennie modlić.

RAYMOND: Do kogo?

JUSTYNA: Będziemy pisać paznokciem na ścianie prośby, wyrwanym zębem na parkiecie litanie, dziękczynienia, hymny. Adresat w końcu nawet tobie się wyłoni.

RAYMOND: Twoje modlitwy przykryłem dywanem, zabrałem cię do dentysty.

ANNE-MARIE: Kazałaś mi zdawać sobie relacje, mówić prawdę i tylko prawdę, co wieczór przed wspólną modlitwą.

JUSTYNA: Opowieści przynoszą sens i tożsamość. Sama swojej nie mogę poskładać, co krok nie wiem, o co mi chodzi, dokąd zmierzam, trzeba umieć samą siebie opowiadać.

MATKA PRZEŁOŻONA: W listach skarżyła się na biedę, choroby i coraz większe poczucie winy, choć tak tego nie nazywała.

JUSTYNA: Co się dzieje w kaplicy, gdy mnie nie tam ma, co się dzieje w kuchni?

ANNE-MARIE: Przez lata się przed tobą spowiadałam. Do dziś w głębi siebie analizuję, czy to, co mówię, myślę i robię, czy by ci się podobało, czy by cię do mnie zbliżyło, czy byś mnie za to czy tamto pocałowała.

JUSTYNA: Mówiłaś „Wyznaję wiarę w transparencję i odczarowanie świata, czyli w zbyteczność wszelkiej aury.”

RAYMOND: „Nasze skrzydlate myśli stały się już drobiem. Nie potrafią wznosić się ku niebu i jedynie pretendują do bycia dobrymi przedstawicielami kurzej rasy”.

JUSTYNA: Wydawałeś mi się podobny do Jezusa, w klasztorze nie było innych wizerunków, podobało mi się tylko to, co już znałam, a znałam niewiele.

RAYMOND: Justyno, nie wiem czy wolność, której próbuję cię uczyć, jest lepsza od tej, którą znałaś Wincento?

JUSTYNA: Przez lata nikt się nie zwracał do mnie po imieniu, straciłam więc ze swoim imieniem, z zakonnym walczyłam, próbując mu się, albo podporządkować, albo boleśnie zaprzeczyć.

RAYMOND: Sami sobie wmyślmy imiona.

JUSTYNA: Kiedy jesteśmy blisko, tak najbliżej, mam wrażenie, że ktoś ciągle na nas patrzy i kłuje szpilkami każdy pocałunek. Nie mogę oddychać, pozwól mi na to, na co sama sobie nie umiem pozwolić.

DELEGAT APOSTOLSKI: Dwa lata po opuszczeniu zgromadzenia, 28 grudnia 1899 r. o godz. 11.35, w Paryżu, w Urzędzie Stanu Cywilnego XI Dzielnicy, poślubiła Raymonda Etienne Bigota, w Paryżu podobno urodziła dzieci. Potem ślad po niej zaginął.

MATKA PRZEŁOŻONA: Pisała do mnie, że chciałyby wrócić, że nie znalazła w małżeństwie spełnienia.

ANNE-MARIE: W macierzyństwie też nie, nawet jak mi czyta do snu, jej życie zawsze jest gdzie indziej.

JUSTYNA: W każdej pracy jaką wykonywałam, mogłam myśleć, o czym chciałam, przy tobie nie mogę. Moje sekundowe nieobecności robią dziury w zabawach, w spacerach, a potem płaczem próbujesz dotrzeć do sedna istnienia, a ja nic z tego nie rozumiem.

ANNE-MARIE: Cały czas po cichu się modlisz, jak nie po cichu, to w głowie.

JUSTYNA: Czy nie najprzyjemniejsze w imprezie jest samo wyjście na nią, kiedy to wszystko, co się nie wydarza i nigdy nie wydarzy, wydaje się być tuż, tuż?

MATKA PRZEŁOŻONA: Przez lata wspomagałam ją ile mogłam, oczywiście nieoficjalnie, organizowałam zbiórki dla potrzebującej, wyobrażałam ją sobie z czwórką dzieci w kawalerce bez ogrzewania.

RAYMOND: Mieliśmy dwa pokoje na poddaszu i wielką kuchnię, wychodziliśmy na dach, piliśmy wino i wołaliśmy co gwiazd, chcieliśmy dotrzeć do czegoś, krzykiem wymusić kierunek, pewność, sens.

JUSTYNA: Mąż jest ode mnie dziesięć lat młodszy, jest cierpliwy i delikatny, studiuje pilnie moje lęki, smutki i wahania, moje potrzeby stają się jego potrzebami.

RAYMOND: Staralem się patrzeć tam, gdzie ona patrzyła, liczyć na to, na co ona liczyła, szukać po jej śladach, wiedziałem, że wie więcej, głębiej, ale że nigdy tego nie opowie.

DELEGAT APOSTOLSKI: „Obrała Panna święta dwie proste dziewczęta, żeby z nimi rozmawiać”. Zawsze proste i prawie zawsze dziewczęta, grzeczne dziewczęta, ciche, co nie widzą o co pytać, po co zadawać pytania.

JUSTYNA: W jego mieszkaniu było dużo różnych książek, powieści, pamiętników, reportaży. Zaczynałam trzy razy „W poszukiwaniu straconego czasu”, ale bałam się czytać, bałam się, że mojego czasu nie da się odszukać.

DELEGAT APOSTOLSKI: Będiesz patronką tych, które porzucały, zdradzały, tych nie dość wytrwałych i silnych, tych, które nie panują nad sobą, które nie chcą panować, tych, które nie wiedzą jak się dostosować, które wierzą pracą, szukaniem, ciągłym zakładam, „sprawdzam”, „nie wiem”, a nie „jestem pewna”.

RAYMOND: Co niedziela wyciągała mnie na spacer do Père-Lachaise. Co tydzień podobał ci się inny pomnik: „W takim bym nas chciała pochować”, mówiłaś, całując mnie w usta.

JUSTYNA: Pokazałeś mi groby Oscara Wilde'a, Apollinairego, Prousta, cytując fragmenty ich utworów z pamięci.

RAYMOND: „A przecież dusza bierze w posiadanie duszę nawet z daleka
Bardziej głęboko i bardziej wyłącznie
Niż ciało może uścisnąć ciało
Moje wspomnienie ukazuje mi ciebie jak obraz Stworzenia

Ukazywał się Bogu siódmego dnia
Justyno moje piękne dzieło.”

JUSTYNA: On mnie otacza, on mnie w sobie zawiera. Umiałam karmić, leczyć wychowywać, ale nie wiem, czy nauczyłam się kochać.

RAYMOND: Miałem nadzieję, że kiedyś razem odwiedzimy miejsca, gdzie widziałas, że zobaczę źródło, łękę, klon.

DELEGAT APOSTOLSKI: Klon odarty doszczętnie z kory przez pątników, z których każdy chciał mieć cudowną pamiątkę, złamał się podczas burzy od ciężaru próśb, od nadmiaru nadziei i wiary.

CHÓR MATEK BOSKICH: Stoję tu od tysięcy lat. Przynajmniej dwa jesteś w stanie mi przypomnieć. Nie poruszyły mnie wybuchy atomowe, loty kosmiczne i wojny. Choć w wielu byłam podobno ładunkiem i prochem powszechnie używanym do samoobrony. Nie broń mnie, sama się obronię, moich uczuć nie można obrazić. Możesz mi zaufać w smutku i w złości, zniosę każdy atak, bez ciebie i twoich ataków nie przetrwam.

ANNE-MARIE: Powiesiłaś ją na ścianie w każdym pokoju, żeby na mnie patrzyła, kiedy ty nie patrzysz, miała mnie badać, liczyć moje kroki, obserwować, gdzie chowam ręce.

JUSTYNA: Chciałam, żebyś z własnej woli przyjmowała drobne umartwienia.

ANNE-MARIE: Bałaś się moich pytań. Udawałaś, że to nie do ciebie. Gazet, które przynosiłam, piosenek, które nuciłam. Jak mogłam się o ciebie oprzeć?

RAYMOND: Człowiek przyjmuje do wiadomości wyłącznie to, co umie przyjąć fizycznie, etycznie i intelektualnie.

JUSTYNA: Korzystałam ze wzorów sukienek, spódnic, które przynosiłaś.

ANNE-MARIE: Zawsze spódnica była kilka centymetrów dłuższa.

RAYMOND: Dlaczego dłuższa?

JUSTYNA: Nie wiem, pogubiłam się w posłuszeństwach i nieposłuszeństwach, spojrzeniach, zaczepkach.

ANNE-MARIE: Mama się boi, że mi wszystko rośnie, że nie może mnie nosić na rękach, włożyć do koszyka, że mi nie wystarczają jej tłumaczenia i jej opowieści o początkach świata.

RAYMOND: Nie ma prawd lepszych i gorszych.

JUSTYNA: Mogę ją skrócić o centymetr, czy dwa, jeśli ci to robi różnicę.

ANNE-MARIE: Nauczyłaś mnie na pamięć grzechów pychy, rozpacz, chciwości, nieumiarkowania w jedzeniu i piciu, nieczystości, lenistwa. Myślałam, że pamięta je tylko głowa, ale one są wszędzie: w rękach i nogach, unikach, wyczerpaniach. Nawet jak już o nich dawno zapomniałam, sterują moim spojrzeniem.

RAYMOND: To, co cię męczy, dręczy, i czego w sobie najbardziej nienawidzisz, przed czym uciekasz, to najprawdopodobniej najprawdziwsza część ciebie.

JUSTYNA: Cokolwiek ślubujesz ,wypełnij – ja nie wypełniałam.

ANNE-MARIE: Nigdy nie będę składać żadnych ślubów ani przysięg.

JUSTYNA: Jeśli nie odkryjesz czegoś, za co będziesz gotowa umrzeć, nie będziesz zdolna do życia.

ANNE-MARIE: Powiedziała ci: „Nie smućcie się, zawsze będę z wami”, ale czy będzie ze mną, kiedy napełnię gorącą wodą wannę, wezmę tabletkę, następną i następną i jeszcze następną, i poczekam na krew, doleję jeszcze więcej wody, a krew popłynie tylko z nosa. Będzie ze mną, kiedy ci wezmę cały zarobek z torebki, żeby przekupić jakiegoś lekarza? Będzie za mną, mimo że nie będę się uczyć na błędach, ani ich żałować?

JUSTYNA: To moja wina, nie miałaś swojego pięć minut.

ANNE-MARIE: Pochylasz się nade mną z milczącą wyrozumiałością, ściągasz mi buty i przykrywasz kocem.

JUSTYNA: Nie odpędzę od ciebie snów, ale będę z tobą nawet jak ci się najgorszy wydarzy.

ANNE-MARIE: Powiedziała ci: „Nie smućcie się, zawsze będę z wami”, ale czy jest ze mną, kiedy w ubraniu taty błąkam się ulicami Paryża, idę wszędzie z każdym i pozwalam na wszystko, nawet nie dlatego, że sprawia mi to jakąś niby frajdę, ale po prostu z ciekawości, żeby sprawdzić, jak daleko odeszłam od ciebie i jak daleko jeszcze mogę się posunąć.

JUSTYNA: Dziś pierwszy raz nie pójdziemy na mszę w święto Zwiastowania.

ANNE-MARIE: Jakbyś dotykała mnie przez szkło, nie czuję w twoich rękach ciepła, krążenia i życia. Do szkła nic nie może się przykleić. Bez smaku, w naloce czynności.

JUSTYNA: Mijają lata, a ja nadal nie czuję się swobodnie nawet wśród najbliższych ludzi.

ANNE-MARIE: Nie znasz ani jednej piosenki, w której nie było by słów o Bogu wszechmogącym lub Zdrowaś Maryja.

MATKA PRZEŁOŻONA: Mówiłam ci córeczko, można uciec z zakonu, ale zakon z ciebie nie ucieknie, choćbyś go nie wiem jak wypędzała.

ANNE-MARIE: Przecież co wchodzę do sypialni, to klęczysz albo leżysz krzyżem.

JUSTYNA: Choć nie jesteśmy takie same, jesteśmy w tym razem, we wszystkich strasznych rzeczach, które przyjdą, musimy iść razem.

ANNE-MARIE: Nie idziemy razem, ani przez mój błąd, ani przez twoje zaniedbania. Idziesz przede mną, jakbyś chciała mnie prowadzić. Patrzysz na mnie z litością. Wystarczy, że patrzysz – nie muszę już wydrapywać Matce Boskiej twarzy.

JUSTYNA: Jakbym była świadkiem tego, co mi się wydarza. Jakbym ciągle z zakonu parzyła na swojego sobowtóra, którego nie mogę ani zrozumieć, ani powstrzymać.

RAYMOND: Nie umiała odmawiać nikomu. Kiedy ktoś krzychał: podaj igłę, zupe, albo przynieś drewno do pieca – porzucała się w połowie zdania. A potem zapominała się w czynnościach, w automatycznym podawaniu, przynoszeniu, całowaniu zmarłych na zdjęciach i świętych na obrazkach.

JUSTYNA: Tylko zmęczenie i ból przypomina mi, że mam jakieś ciało.

RAYMOND: Ciągle mi coś podawała, szykowała, cerowała wpatrzona w okno, w podłogę.

JUSTYNA: Boję się pustego czasu, wypełniam każdą minutę, żeby się między jednym a drugim podawaniem nic nie wślizgnęło.

MATKA PRZEŁOŻONA: Pisała do mnie, że ma złe przecucia, że odkąd nas opuściła, jakaś jej część czeka, aż spotka ją zasłużona kara.

DELEGAT APOSTOLSKI: Chodzi między ludźmi jakby ich nie widziała, przy nakrywaniu stołu wcale nie odrywa oczu od swojej roboty, choćby izba pełna była najciekawszych ludzi.

JUSTYNA: Zamiast głosów, słyszę bicia serca, trawienie, a nawet mruganie. Słyszę, że twoje serce za bardzo się śpieszy, gdzie się tak śpieszy?

RAYMOND: Odniosła do lasu zmiję.

JUSTYNA: Za bardzo się do niej przywiązałam, nie wolno się tak przywiązywać.

RAYMOND: Widzę, że cię męczę. Głodny cię męczę. Nagi cię męczę. Pijany cię męczę. Jutrem cię męczę. Kawą, choćby najczarniejszą w smaku, pracą, którą przynoszę ze szkoły do domu.

JUSTYNA: Miałam nadzieję, że się kiedyś w ciebie zmienię, ale...

RAYMOND: Nie wyprzedzaj zdania, którego po prostu nie sposób dokończyć bezboleśnie.

JUSTYNA: Zamiast tobie, to Jej ciągle w myślach zadaje pytania, których wtedy nie umiałam zadać. Co to znaczy bądź wola twoja i niech mi się stanie?

RAYMOND: Dlaczego się o samą siebie nie upominasz?

JUSTYNA: Powiedziała, że zawsze będzie ze mną. Nawet jeśli tak jest, ja i tak się bez przerwy smucę. Mam Ją ciągle na uwadze jak pijący, który myśli tylko, żeby się napić i nie widzi nikogo, ani niczego poza tym. Ciągle z Nią, nie z wami. Analizuję, które z odpowiedzi pochodzą od Niej, wsłuchuję się w głosy. Widzę znaki, albo Jej twarze w parze, kiedy gotuję ziemniaki, w chmurach, w grudce ziemi, kiedy kopię grządki, nawet na niektórych materiałach. W uszach mam szumy i strupy.

RAYMOND: Trudniej zabić fantom niż rzeczywistość.

JUSTYNA: Kiedy zobaczyłam Jej portret zamówiony przez proboszcza w Monachium na pamiątkę naszego widzenia, to się rozplakałam. Nie była na nim nawet trochę piękna, przypominała mi jedną sąsiadkę, której w dodatku nie lubiłam. Była tak pospolita, jakby ją ktoś chamsko odczarował.

CHÓR MATEK BOSKICH: Powiedziałam: Nie płacz portret jest dobry, więcej takich portretów. Na większości obrazów jestem wieczną dziewczyną czy młodą kobietą o płaskiej, gładkiej twarzy bez wyrazu, wyglądam jakbym miała tylko jedną minę, jakby mnie zmroziło. Duszo mi w wizerunku bezbłędnym, najdoskonalszym i przez to coraz bardziej martwym. Sprzecznym wewnątrz, bez skazy. Czy w wieku dojrzałym byłabym mniej przekonująca? Pomarszczona, zgarbiona, otyła – nie miałabym aury? Czy przykro by się było modlić biskupom, papieżom, Ojcom Kościoła do starej, zniszczonej, spracowanej baby?

RAYMOND: Z każdym rokiem coraz wyżej podnoszona na piedestał ku frustracji naśladowujących ją kobiet.

JUSTYNA: Nauczyłam się sama ze sobą rozgrywać swoje wątpliwości, a lęki nazywać szatanem. Trudno mi te życia „przed” i „po” ze sobą zestroić i w sobie pomieścić.

RAYMOND: „To ty decydujesz, dlaczego przydarza ci się to i owo, w ten czy inny sposób. Znaczenie tych zdarzeń zależy wyłącznie od ciebie.”

JUSTYNA: Doktor wielkim palcem naciska oko – oko się nie zamyka. Drugi lekarz kłuje igłą najpierw lewe ramię, potem czoło i otwarte oko – oko się nie zamyka. Trzech kolejnych lekarzy jednocześnie zasłania mi oczy dłońmi w rękawicach – i tak widzę Ją wyraźnie. Lekarz zasłania mi usta folią – i tak spokojnie oddycham. Wypełnia mnie doskonała pustka, porywa mnie fala, wyrzuca poza ciało, patrzę na siebie klęczącą z daleka. Patrzę na siebie z klonu, z wysokości. Puls i oddech pozostają niezmiennie, po trzech czterech minutach ekstaza się kończy, wraca hałas, światło, niepokój lekarzy staje się moim niepokojem.

RAYMOND: Słabość ludzi, którzy wolą być jak Bóg, niż być samymi sobą, poznać boskie moce, niż swoje.

JUSTYNA: Nawet jak zamykam oczy, prześladowuje mnie blask.

DELEGAT APOSTOLSKI: Zanim ta część twojej przeszłości zupełnie obumrze i od ciebie odpadnie, musimy się dowiedzieć, co położyło jej kres.

JUSTYNA: Tuż przed opuszczeniem zakonu prawie cały czas szylałam ornaty, sutanny, alby, suknie, ubranka dla dzieci z ochronek, kapy, welony, sakralną i kielichową bieliznę.

BARBARA: Dostałam od niej piękny habit z szerokimi spodniami, wygodny, można by się w nim wspiąć na drzewo. Szczelnie osłania ciało, jednocześnie ma dużo zamków, kieszonek, ma nawet doszytą torebkę na książkę do modlitwy i różaniec, zgrabny przewiewny welon, który łatwo można rozpiąć i schowane w malutkiej kieszonce okulary na słońce.

JUSTYNA: W takim stroju można podejmować decyzje, a nie tylko doradzać i pośredniczyć.

BARBARA: Niestety reguła nie pozwala opuszczać habitu.

JUSTYNA: Chociaż przymierz.

MATKA PRZEŁOŻONA: W tym stroju będziesz obrażać wiernych i Maryję.

DELEGAT APOSTOLSKI: Czy dlatego została skierowana do szorowania pieca, toalet i kuchni?

MATKA PRZEŁOŻONA: Przestała schodzić na posiłki, modlitwy, ledwie zdążała na mszę raz dziennie, musiałam jej postawić granice.

DELEGAT APOSTOLSKI: Zna Matka przypowieść o zmarnowanych talentach?

MATKA PRZEŁOŻONA: Talenty nie są po to, by się w nich zatracać.

JUSTYNA: Zazdrościłam ci, że umiałś znaleźć coś wyzwającego w posłuszeństwie.

BARBARA: Wysłali mnie na misję do bardzo dalekiego kraju, gdzie płynię się statkiem ponad dwa tygodnie, będę się uczyć nowego języka, nowych ras, zwyczajów, w habicie od ciebie będę nadzorować budowy szpitali, spędzę życie wśród lekarzy i ludzi bez granic, będę posłusznie opuszczać tych, do których dopiero co poczuję przywiązanie.

MATKA PRZEŁOŻONA: Musiałam je rozdzielić, nie można było przewidzieć, która którą do czego pociągnie.

BARBARA: „Na tym świecie nie posiadamy nic, oprócz zdolności mówienia «ja». To właśnie musimy zwrócić Bogu”.

JUSTYNA: Powtarzałaś też, że każda chwila zwątpienia to działanie szatana, że ślubów nie składamy na rok, dwa lata, ale do końca życia.

MATKA PRZEŁOŻONA: „Żaden ludzki interes ani egoizm nie będzie w stanie zerwać świętych więzów, zaciągniętych u stóp ołtarza. Jeśli zaś nastąpiło wyżebrane ich zerwanie, stało się to tylko i

wyłącznie z twojej winy, i ta wina będzie cię prowadzić nawet jakby ci się wydawało, że to wolna wola, albo jak tam wolisz, wolność kieruje twoimi losami.”

JUSTYNA: Wystarczy mi bezdotykowego miłosierdzia, trwania w sterylnych czystościach na przemian ze splugawieniem, ciągłego języka metafor, prób bycia tak jasną i czystą, że aż przerażającą, że aż obcą sobie i bliskim. W ciągłej rozpacz z powodu codziennych upadków, grzechów, zanieczyszczeń, z których nie mogę się przestać rozliczać i karać, używając do karania siebie najbliższych mi ludzi. Nikt ze mną nie wytrzyma, mąż umarł w trzydziestym trzecim roku życia na moich oczach, nagle, ale musiałam mieć dwóch męskich świadków, żeby jego zgon trafił do wieczystej księgi.

RAYMOND: „Wszystko, czemu się sprzeciwiasz, wzmacnia się, ponieważ dajesz temu swoją energię. Wszechświat zakłada, że to, na czym skupiasz swoją uwagę, jest tym, czego pragniesz, dlatego «uprzejmie» daje ci tego więcej.” Czas przejść w następną fazę ewolucji, do innych postaci, wyzwń i innych objawień. Osobiście nie boję się śmierci, nawet na nią czekam, śmierć nie istnieje, śmierć to przejście w inny stan skupienia energii.

JUSTYNA: Córka zniknęła, podobno mieszka w Australii, czasem przez ludzi się do mnie odzywa, przesyła mi chustki na głowę, bo nigdy się nie przyzwyczaiłam, żeby nosić odkrytą.

ANNE-MARIE: Nawet tysiące mil ciszy nie wypędziły ze mnie nawyków matki, choć mam piękne nogi, nigdy nie noszę krótkich sukienek, wciąż mam na palcu jej zakonny różaniec – obrączkę. Muszę się nauczyć wszystkiego od nowa, na swój własny sposób. Choć to trochę boli, nie bez poczucia winy opuszczam niedzielne nabożeństwa, tak jak ona czekam, kiedy dopadnie mnie klątwa czy kara. Często, kiedy zbyt odważnie mówię co czuję, boję się że bluźnię, i czuję przez morze, że mogło by ci być troch przykro. Bunt jakby traci sens, kiedy nie ma się przeciwko komu zbuntować.

DELEGAT APOSTOLSKI: Właśnie tak długo jak będziemy reaktywni i wiarą będziemy nazywać podążanie za przeszłością, a nie poszukiwanie jak wskrzesić ducha w teraźniejszości, mało prawdopodobne jest, byśmy zachowali coś więcej niż tylko skorupę religii, niż samotność i pustkę form, które obrażają się pod każdym podejrzliwym spojrzeniem.

JUSTYNA: Jako mała dziewczynka, jeszcze przed widzeniami, często z rodzeństwem bawiłam się w Kościół: odprawiałam mszę, rozdawałam opłatek, mówiłam kazania, najczęściej miały charakter przypowieści. np. „Mary Jeremy Daigler, autorka książki o ruchu na rzecz kapłaństwa kobiet, kilkakrotnie wspomina, że papież Jan Paweł II spotkał się nawet z Alim Ağcą, ale do końca odmawiał spotkania z Teresą Kane, która publicznie poprosiła go, żeby otworzył przed kobietami, czyli połową ludzkości, wszystkie urzędy w Kościele.” „Dlaczego, jeżeli kobiety mogą wypiekać chleb, nie mogą go dzielić?” Jako mała dziewczynka bawiłam się w stworzenie świata, ale nie dawałam Adamowi władzy, żeby czynił sobie ziemię poddaną, a Ewę nagrodziłam za nieposłuszeństwo – w końcu to ona realizuje kilkaset razy powtarzane „Nie lękajcie się!”, bo po przeciwnej stronie lęku jest właśnie ciekawość. Jako dziecko pasłam przez kilka lat owce, bardzo się z nimi od początku zżyłam, każdej jednej nadałam imię i nie myliłam się w imionach, a było ich ponad pięćdziesiąt, każdą na powitanie całowałam, głaskałam, nigdy żadnej nie zgubiłam i żadna ode mnie nie uciekła, ani się nie odwróciła. Choć pozwałam im znikać z horyzontu, błądzić po ciemnych dolinach i krętych górskich ścieżkach, rozbiegać się we wszystkich kierunkach, ufałam że wrócą, bo mnie potrzebują, że się nawzajem potrzebujemy. Starłam się zasługiwać na ich przywiązanie, może na miłość. Nie mogłam sobie wyobrazić, że mogłabym je karać za to, że podeptały zboże czy kukurydzę, najwyżej potracą mi z wypłaty. Kiedy byłam dzieckiem uczono mnie przede wszystkim słuchania się innych, rozpoznawania niewyrażonych potrzeb i ich spełniania. Jako dziecko czułam, że moi rodacy potrzebują cudu we własnym kraju i własnym języku, pod którym mimo braku ojczyzny mogliby się spotkać. Uczono mnie posłuszeństwa i znowu słuchania. Słuchałam, spełniałam oczekiwania, ale nikt mnie nigdy nie zapytał, czego sama bym dla siebie chciała, sama siebie też nie umiałam zapytać. Sama dla siebie jestem ciągłym polem walki, ciałem, które udoskonalam, umysłem, który rozwijam, moim czasownikiem jest działać, na sobie działać, zawsze obok, jakbym żyła próbą stworzenia idealnego sobowtóra.

DELEGAT APOSTOLSKI: Gdzie są święci, którzy idą drogą wolności i we własnym sumieniu rozstrzygają prawdy, którzy potrafią rezygnować z siebie ze swoich zasad i przywiązań, tradycji? Którzy wierzą w życie, przetrwanie i ciało. Którzy się nie rodzą z męczeństwa? Czy to jest świętość, kiedy mimo ryzyka upierasz się donosić dziewiątą ciążę, nie zważając, że osierocisz pozostałe osiem urodzonych, potrzebujących matki dzieci? Czy wyznacznikiem świętości jest komfort sumienia? Gdzie są święci zawstydzeni swoją wolą życia?

JUSTYNA: Zanim zostanę skonstruowana na użytek jednego czy drugiego kościoła, zanim stanę się religijnym przedmiotem. Biorę siebie samą na plecy, sprawdzę czy mogę być w jakikolwiek sposób użyteczna. Gdzie jest moje miejsce pustynne? A może nie potrzebuję pustyni?

CHÓR MATEK BOSKICH: Choćbym się sto razy pokazywała, moja rola i tak zawsze będzie drugorzędną, pośredniczącą, łagodzącą Ojca, który rozgniewany siecze, bo ma do tego prawo. Przemawiam ustami dzieci i wariatów. Wolą się do mnie modlić, niż się o mnie zapytać. Najczęściej bywam instrumentem, podporą podtrzymującą świat, w którym sterylne seksualnie kobiety ślepo służą przełożonym, ojcom i synom. Albo maskotką, której wizerunek, w zależności od potrzeb się przerabia i sprzedaje. Zmagamy się wspólnie ze swoją słabością, z nieprzewidywalnością jutra, z odchodzeniem, z Bogiem, który tak samo nie może się bez nas obejść, jak my bez Niego.